

21

Bam



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

RZECZPOSPOLITA

02-015 WARSZAWA

Pl. Starynkiewicza 7

190 14 16 08-98
Nr z dn.

Oberiuci i piraci

Po lipcowej premierze „Bam” Charmsa w warszawskim Teatrze Studio aż dwaj recenzenci podsumowali entuzjastyczne omówienia analogiczną refleksją: „Czy wzburze na nowo apetyt na teatralną poezję, od której (...) powoli zaczęliśmy odwykać?” (Jacek Sieradzki z „Polityki”), oraz: „Ciekawe, jak to wyzwanie przyjmie konserwatywny świat polskiego teatru” (Roman Pawłowski z „Gazety Wyborczej”).

Już to wiadomo. Na łamach dodatku „Rzeczpospolitej” „Plus Minus” nr 32 z 8–9 sierpnia pięciu tłumaczy literatury rosyjskiej – pp. Henryk Chłystowski, Jerzy Czech, Ziemowit Fedecki, Adam Pomorski oraz Natalia Woroszyńska – ujęło swe wrażenia w słowa: „Kryzys polskiego teatru wchodzi, jak się zdaje, w fazę kryminalną”.

Źródłem tej opinii jest niezgoda Wielkiej Piątki na formułę artystyczną spektaklu (jednoaktówka „Elżbieta Bam” poszerzona została o kilkanaście fragmentów prozy Charmsa), a także sprzeciw, by utwór raz już przed trzydziestu paru laty tłumaczony przekładać ponownie. Autorzy protestu zdają się nie wiedzieć, że od połowy lat 60. coś zmieniło się w praktyce teatralnej. Współautor dawnego przekładu „Elżbiety Bam”, p. Fedecki, odmówił – jak można sądzić – zgody na wykorzystanie swej wersji w przedsięwzięciu, które uważał za artystycznie podejrzane. Nie mógł jednak zapobiec, by powstał nowy przekład dzieła, stanowiącego dobro martwej ręki. Owo tłumaczenie, wykonane na potrzeby tego właśnie spektaklu i w najściślejszej współpracy z reżyserem, odważyłem się stworzyć ja. Gdybyż jeszcze spektakl nie okazał się sukcesem! Że jednak jest przeciwnie, jego przeciwnicy sięgnęli po najprymitywniejsze z oskarżeń: o plagiat!

Jest to nonsens. Dane liczbowe dotyczące zbieżności wyrażań, jakie przytaczają przeciwnicy spektaklu, wyssane zostały z paszkwilanckiego palca. Wątpiących zapraszam po 10 września do teatru, gdzie uzbrojeni w jedno z wydań „Elżbiety Bam” w przekładzie Wiktora Woroszyńskiego i Ziemowita Fedeckiego, przekonają się, jak wygląda prawda. Choć, między nami mówiąc, spektakl europejskiej sławy litewskiego reżysera Oskarsa Koršunovasa godny jest obejrzenia z wyższych pobudek. Niecierpliwsi mogą sięgnąć po egzemplarz mojego przekładu, zdeponowany w ZAIKS-ie. Istotą sprawy jest ochrona monopolu. Świadom grozy, jaka otacza nazwiska oskarżycieli (czytelnicy „Plusa Minusa”, pamiętający z pewnością polemiczny ferwor pp. Pomorskiego i Czecha, wiedzą, że jest się czego obawiać), od lat starałem się nie wchodzić im w drogę. Nie bywam w kawiarni „Czytelnika”, nad którą dyrekturuje pan Chłystowski, omijam wielkim łukiem „Twórczość” pana Fedeckiego, stopa moja nie powstała w PEN Clubie, gdzie urzęduje pan Pomorski i w życiu nie zajrzałem do Poznania, rodzinnego miasta pana Czecha. Ale tego im mało. Oni chcą, bym z nimi uzgodnił moje plany twórcze. Po czym raczą wyrazić zgodę, bądź nie.

Pasjonackie i śmieszne oskarżenie, jakie padło pod moim adresem, nie powinno jednak ująć bezkarnie. Na szczęście pp. Fedecki, Pomorski i reszta, roszcząc sobie pretensję do monopolu na Charmsa, nie mają jeszcze monopolu na perfidię. Gdy przed laty powstawał „oberiucki” numer „Literatury na Świecie”, wyraziłem wobec p. Pomorskiego zachwyt dla kilku należących do tego kręgu utworów. „O nie, nie – odpowiedział – niech pan tego nie tyka, ja to sobie zastrzegam i w swoim czasie przetłumaczę”. Minęło osiem lat i p. Pomorski nie opublikował stanowiących przedmiot naszej umowy przekładów. Otóż oświadczam, że w pierwszej wolnej chwili przełożę i wydam jedną z „zastrzeżonych” przezeń książek.

Bez ochyby oskarży mnie o plagiat.

JAN GONDOWICZ